

## Fragment relacji świadka historii



**MAKSYMILIAN JURASZEK**

ur. 1933, Pojana Mikuli



<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Pojana Mikuli, 1944
--------------------------------------	---------------------

### Spalenie wsi Pojana Mikuli przez Niemców w maju 1944 roku

Jak spalili Pojanę, to ja miałem jedenaście lat. Chodziłem do czwartej klasy. To była też poważna sprawa. Pierwszego maja w 1944 roku to była niedziela. Ludzie poszli do kościoła. Ksiądz nie było, bo ksiądz dojeżdżał z Szołńca, z drugiej wioski. W tę niedzielę ksiądz nie było. Ale ludzie poszli do kościoła, sami tam się modlili i jakoś tam odprawiali tę mszę. Niemcy, jak już doszli do kościoła, zamknęli kościół i ludzi nie chcieli wypuścić. Chcieli ich tam spalić. Bo była mowa, że wszystkich ludzi spalą żywcem. Do mojego sąsiada, stryjka Michała, on był leśniczym, a żonę miał Niemkę, jak przyszedł patrol niemiecki, to zawsze ten „starszyna”, jakiś starszy Niemiec, coś próbował mojej ciotce powiedzieć. Stryjna Lizy, tak się nazywała, Niemka, umiała dobrze po polsku. I jak przyszli palić Pojanę, to on znowu tam wstąpił i mówi tak: *Nie mów nikomu ani słowa, bo mnie kula w łeb i tobie kula w łeb. Co możesz spakuj i do lasu uciekaj, bo dzisiaj Pojana się będzie palić.* No i poszedł. A stryj wysłał do nas Łukasza, chłopaka z mojego rocznika, bo myśmy razem tam mieszkali. No i kto tam uwierzył, to uwierzył, to się pakował. Ale niektórzy mówili: *Co to? Pojanę, taką wieś będą palić? Kto to widział?* Byli tacy patrioci. U nas moje siostry, już dorosłe dziewczyny, nawet okna poprawiały i powynosiły w pole. Wieczorem, około godziny piątej, przyszło dwóch esesmanów i Rumun. W mieszkaniu krzyk. Nie było wiadomo, co łapać i gdzie uciekać. Tylko że my wiedzieliśmy, że trzeba już uciekać, bo już to wszystko było wiadome. Mama krzyknęła na nas: *Mietek, Maksiu, krowy puszczać!* To my do stajni poszliśmy krowy puszczać. Łańcuchy przywiązaliśmy do takich kóteczek, żeby krowa z łańcuchem szła. Otworzyliśmy bramkę i krowy poszły do lasu, bo wiedziały, bo tam się codziennie pasły. My za chwilę wyszliśmy i doszliśmy do Domu Polskiego. To było może pięćdziesiąt metrów. I zaczął nasz pies wyć. Zostawiliśmy psa na łańcuchu i zaczął okropnie wyć. Ja się wróciłem. Nikomu nic nie mówiłem, wróciłem na podwórko, puściłem tego psa. To znowu następni, Rumun i Niemiec, szli na podwórko. Pies pomiędzy nogami im przebiegł. No i ja też tam dobiegłem. A oni stanęli. Jeden wyciągnął granat z taką rączką. Stuknął mnie dwa razy po głowie, to się przewróciłem. A oni się śmiali. Poszli do mieszkania. Na cały głos się śmiali i tak cieszyli z tego. Ja się zerwałem, pobiegłem i dogoniłem moich. Doszliśmy do lasu. Dwa kilometry drogą się szło do lasu. I tam już było ciemno. Mama nam pościeliła pierzynę, drugą pierzyną nas okryła. Siostra i nas trzech braci spało na tym jednym legowisku. Trzeba było pilnować, bo to i niedźwiedzie, i wilki w lesie były. A siostry poszły się patrzeć, jak się pali Pojana. Droga i rzeka szła przez całą Pojanę. I z tej strony była góra, i z tej strony była góra. My poszliśmy z lewej strony za tę górę, to one poszły na tę górę, patrzeć, jak się Pojana pali. I ludzie mówią: *O, to mój dom się pali. To mój dom się pali. To mój dom się pali.* A do rana taki śnieg spadł, że nas przysypało z tą pierzyną i nie można było pierzyny od siebie odciągnąć. A była pogoda piękna i ciepło było. Ten śnieg spadł i w dzień zszedł. I już nie było śniegu. Już była fajna pogoda. No i później rano w poniedziałek, czy we wtorek, myśmy zeszli do Pojany, do wioski. Mieliśmy jeszcze jeden dom. Taki wujek Jano był, co go dochowali do śmierci. Dom stał pusty i się nie spalił. Ten dom i Dom Polski został. W naszym sąsiedztwie to było. Dziewczyny wyporządkowały ten dom. Zeszliśmy z lasu i tam się zakwaterowaliśmy. Jedną noc przenocowaliśmy. Przyszedł patrol ruski i mówi: *„Nie Izja”. Nie wolno tu mieszkać, bo tu będzie front. Uciekajcie stąd, jak możecie.* No i znowu się trzeba było pakować. Wszystko na plecy, toboły, bo nie mieliśmy konia, bo zabrali na wojnę. Nie mieliśmy konia, a krowami my nie jeździliśmy, bo był koń. Na krowy to trzeba było takie jarzma mieć. No

to wszystko na plecy. Ale tam nas było dużo, to każdy wziął jakiś tobolek. I jeszcze byli państwo Dubiccy w tym Domu Polskim. Jakby Dom Polski się spalił w nocy, to by ci dziadkowie się tam spalili. Ale on się nie spalił i my ich zabraliśmy. Rodzice moi ich zabrali. Trzeba było im pomagać, bo to starsi ludzie, może tacy jak ja jestem teraz, a może i starsi. Trzeba ich było prowadzić. I znowu za górę do takiego dołu. Tam w lesie był taki budynek. To się nazywało burdyj. To była stajnia dla krów na lato. Jak paśli krowy, to się zamykało na noc, żeby krowy nie szły do domu. My tam mieszkaliśmy może trzy tygodnie. I z czego myśmy żyli? Krowy się dobrze doily. Mieliśmy dwie krowy dojne, to mama doiła krowy i robiła ser czy masło. Ruscy już tam się okopywali, już na front się szykowali. Mama jakoś się z Ruskimi dogadała i Ruscy nam przynosili codziennie takie długie chlebki wojskowe. A mama im dawała wiadro mleka za to. No i tak żyliśmy tam trzy tygodnie.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	3 sierpnia 2021, Piława Dolna
<b>Rozmawiał/a</b>	Aneta Pudło-Kuriata
<b>Redakcja</b>	Jadwiga Horanin
<b>Prawa</b>	Forum Dialogu Między Kulturami